

## **OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBRÓŃCY**

---

**Wywiad z Anicetą WASAK  
przeprowadzony przez Grzegorza Kaczorowskiego  
w Słupsku, dn. 16 sierpnia 2008 roku**

**Nazywam się Grzegorz Kaczorowski, jestem ankierem Fundacji KOS, która prowadzi badanie zatytułowane „Ostatnie ofiary stalinizmu...” i „Ocalmy od zapomnienia”. Celem badania jest zebranie świadectw osób będących ofiarami represji w okresie 1945- 1989, ze szczególnym uwzględnieniem okresu stanu wojennego. Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentacyjny, nasza rozmowa będzie rejestrowana za pomocą dyktafonu oraz kamery.**

**Czy mogłaby się Pani przedstawić?**

Nazywam się Aniceta Wasak. Urodziłam się w Strzelcach na Lubelszczyźnie 28 października 1939 roku.

**Chciałbym porozmawiać z Panią chwilę na temat historii Pani rodziny: kim byli Pani rodzice, jaki wykonywali zawód?**

Mój tata był rolnikiem, mama również. Mieli gospodarstwo rolne właśnie na Strzelcach, w pobliżu Nałęczowa.

**Czy ma/miała Pani rodzeństwo?**

Tak, mam siostrę. Jest psychologiem. Mieszka i pracuje we Włocławku. Ma rodzinę.

**Czy Pani rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną, polityczną?**

Nie, tata po skończeniu szkoły średniej w Łańcucie (pochodził z Rzeszowszczyzny był zatrudniony, szczerze mówiąc nie wiem w jakiej firmie, bo to były bardzo odległe czasy, ja takich szczegółów nie znam. Później był w dwuletniej pomaturalnej szkole w Nałęczowie. Moja mama stamtąd pochodziła. Tam się poznali, pobrali. Potem, po skończeniu tej szkoły [tata] był pracownikiem jakiejś firmy banku zajmującej się finansami i przez krótki okres czasu mieszkali w Toruniu. Nie zamierzali zostawać u dziadków, ale przyszła wojna. Tata jako porucznik został bardzo szybko internowany. Mama wróciła do rodziców. Po 5 latach pobytu w oflagu tata wrócił [do domu] i [nastał] straszny czas. On bardzo przeżył te 5 lat nie tylko rozłąki z rodziną, ale bardzo trudnych, wiadomo jak trudnych, obozowych warunków. Wrócił zupełnie inny człowiek. Nie było w nim tyle radości, którą prezentował wcześniej. Był łysy, nie o 5 a 15 czy 20 lat starszy, bardziej zgorzkniały. Budził się po nocach, dręczyły go koszmary. Nie miał już właściwie siły na jakieś bunty, bardzo złamany. W związku z tym początkowo jeszcze pracował gdzieś tam w GS-ie, w spółdzielni ogrodniczej, ale były coraz trudniejsze lata, [tak] że go stamtąd wyrzucono jako człowieka, który był zaliczony do

rodzin kułackich. To nie miało nic wspólnego z żadnym dużym majątkiem, ale tak się zdarzyło i został na ziemi.

### **Pozostał człowiekiem bezpartyjnym?**

Owszem. Jedyna rzecz, która mu się podobała, to w 81 roku, kiedy już tak zaczęło nam świtać, był inicjatorem utworzenia Solidarności Rolników Indywidualnych w swojej wsi.

### **Czy mogłaby Pani wskazać wartości, które były szczególnie ważne w Pani rodzinie?**

Ja pochodzę z rodziny chrześcijańskiej, katolickiej, a zatem wszystko to, co mieści się w Dekalogu. Mój ojciec był wyśmiewany za swoją uczciwość, bo kiedy był wiceprezesem spółdzielni ogrodniczej, a rodzice mieli kawał sadu, i kiedy odwoził swoje jabłka do punktu skupu, szef tego skupu zakwalifikował mu je jako pierwszy gatunek, a on jako osoba, która się znała na jakości towaru, nie zgodził się z tą wyceną. Zgodnie z jego wiedzą życzył sobie, żeby to przekwalifikowano i nie przyjął tej oceny swojego podwładnego, tak że śmiali się później się z mojego ojca. Jeszcze parę zdarzeń tego typu miało miejsce. Uczciwość. Prawdopodobny był do bólu i tak też nas wychowywał.

### **Porozmawiajmy teraz na temat Pani działalności społecznej i opozycyjnej: czy należała Pani do jakiej organizacji społecznych (młodzieżowych, kościelnych)?**

Pan Bóg ustrzegł! ZMS-y, ZMP na szczęście mnie nie dotknęły. W tym okresie było harcerstwo. Później, kiedy byłam na studiach, to nie było tak czy ja mogłam czy nie mogłam [się zapisać], po prostu ZSP to była organizacja nie polityczna (przynajmniej tak to wyglądało w naszym pojęciu) i do ZSP owszem zapisywaliśmy się wszyscy. Natomiast innych przynależności udało mi się uniknąć. Zresztą poza takimi niezbyt intensywnymi naciskami dotyczącymi [wstąpienia do] PZPR-u, nikt mnie specjalnie nie namawiał. Ja sobie zszargałam opinię u władz już wcześniej tak zupełnie niewinnie, nie wiem czemu. Pod koniec IV roku studiów...

### **A co Pani studiowała?**

Medycynę.

### **Kiedy?**

W 63 roku skończyłam. Pod koniec IV roku studiów duszpasterstwo akademickie organizowało dni modłów młodzieży akademickiej w Częstochowie.

### **W jakim mieście było to duszpasterstwo?**

To dotyczyło wszystkich uczelni, ale po prostu w naszym kościele akademickim...

### **„Nasz kościół”- to było w Lublinie? Studiowała Pani w Lublinie?**

Tak, bo to było 23 km od mojego domu. I organizowano dni modlitw. Akuratnie miałam koło 10 dni do egzaminu z neurologii. No i pojechałam. Zastanowiło mnie to, że już w pociągu obok konduktora chodził taki drugi pan w jakimś takim mundurze, którego ja nie umiałam zidentyfikować (nie interesowało mnie to) i z legitymacji studenckiej wszystkie dane gdzieś tam sobie zapisywał do zeszytiku. Potem było jakoś tak cicho i spokojnie i nagle siedzę w poczekalni w Klinice Neurologii na Staszica. Wychodzi pani sekretarkani przecież nas nie znali, bo tych studentów było dużo, IV rok co prawda nie był już taki liczny, ale zawsze ponad 100 osób liczył- i że natychmiast mam się zgłosić do rektoratu. I okazuje się, że powodem była komisja dyscyplinarna związana z wyjazdem do Częstochowy. Ja mieszkałam w akademiku, więc oczywiście zaczęło się od strachu, że już nie będzie szansy, żeby na drugi rok dostać. „Ten czarny klecha zwołuje [was] jak owce, zachowujecie się jak nie inteligencja.” Rzekomo były jakieś ostrzeżenia w

radiowęzle akademickim, które ja powinnam usłyszeć, a nie usłyszałam. I [zadawali] takie głupie pytania, bo wtedy po prostu bano się zgromadzeń i w ogóle czegokolwiek, co by ludzi mogło łączyć. Była taka zasada, że należy rozbijać wszelkie związki, wszelkie więzi od rodzinnych poczynając na społecznych kończąc. Okazało się, że to była jakaś rocznica pogromu żydowskiego, i że studenci mieli być użyci jako bojówkarze. Takie zupełnie jakieś nieprawdopodobne teorie, ale jak chciano, tak i wymyślono. Później to trochę już za człowiekiem idzie. Kiedy [miałam] pierwszą moją pracę (kilka miesięcy pracowałam w szpitalu miejskim w Łukowie), to okazuje się, że dyrektor szpitala miał jakieś informacje ze strony Służby Bezpieczeństwa i zwrócił się do mnie i do kolegi, który też był z mojego roku, i który też pracował w tym szpitalu. Myśmy obydwój uczestniczyli w tym dniu modłów i zwrócił się do nas, [mówiąc że] lepiej by było, żebyśmy już teraz nie jechali do tej Częstochowy, że to nie było nasze środowisko i nikt nas nie zapraszał. Tak, że nikt już specjalnie nie miał nadziei [na to], że mogę się gdzieś zaplątać w te czerwone szeregi. Owszem później, kiedy pracowałam już w Słupsku, miałam ordynatora, który był człowiekiem zaangażowanym w działalność partyjną, zresztą myślę, że trochę ze strachu. On od czasu do czasu jakieś próby podejmował, ale nie było żadnego nacisku i presji, żeby coś zależało od tego, tak że nie mogę sobie tu żadnego bohaterstwa przypisywać.

### **Gdzie i kiedy wdała się Pani w jakąś działalność już opozycyjną?**

We wrześniu 80.

### **Czyli wraz z powstaniem Solidarności.**

No bo po prostu powiało. To po prostu był świeży oddech.

### **Jakie wtedy było Pani miejsce pracy?**

Ja pracowałam w oddziale chirurgii dziecięcej w Słupsku, bo ja należę do tego pokolenia, które nie szukało wielu miejsc [pracy]. Po paru miesiącach pracy w Łukowie przyjechałam tutaj, bo akurat mój mąż miał tu szansę na mieszkanie i wcześniej tu pracował, i po prostu tu się osiedliliśmy.

### **W którym roku się tu sprowadziliście?**

W 64. Od tego czasu pracowałam w tym samym szpitalu, na tym samym oddziale. Jakoś tak nie było potrzeby zmiany. Robiłam to, co bardzo chciałam robić, co bardzo mi się podobało, co stanowiło sens mojego życia.

### **Co Pani konkretnie robiła w działalności opozycyjnej?**

Od samego początku z własnej i nieprzymuszonej woli zaczęliśmy się organizować w związek zawodowy służby zdrowia na naszym terenie, na terenie naszego miasta. Szybko po kilku spotkaniach udało nam się ustalić te podstawowe struktury, oczywiście ściągając wzorzec z Gdańska. Później po wyborach byłam przewodniczącą komisji zakładowej w moim szpitalu, potem weszłam do Zarządu Regionu. Byłam odpowiedzialna za sekcję służby zdrowia, ale wszystko to trwało krótko.

### **Jakie doświadczenia skłoniły Panią do podjęcia tego typu działalności?**

Może inaczej: co mnie skłoniło? Nadzieja na zmianę, na odzyskanie wolności, bo to co było w okresie niby takiej trochę większej swobody, za czasów kiedy I Sekretarzem był Gierek, to wszystko było straszne. Ja miałam okazję widzieć także, bo byłam w odwiedzinach u takiej pani Rosjanki zaprzyjaźnionej z moimi przyjaciółmi, jak wygląda życie codzienne w Związku Radzieckim, (bo nie byłam wtedy na wycieczce). My marzyliśmy, my nigdy się nie pogodziliśmy... ja przynajmniej należałam do tego pokolenia, [któremu] mimo całego ogłupiania i większych czy mniejszych nacisków,

udało się jeszcze zachować jakąś iskrę, która ciągle się gdzieś tam tliła; nadzieję, że to tak nie może być, że to wreszcie musi się zmienić. Teraz może trudno to porównać. Jak ja to mówię mojemu wnukowi, to on [na mnie] tak patrzy jak na dinozaura, jakbym mówiła o jakiejś strasznej babie jadze. Taki nawet dowcip opowiadał Dałkiewicz, kiedy pani zadała pytanie dzieciom w I klasie, żeby tatuś opowiedział dziecku jak wspomina stan wojenny. A tatuś pierwsza rzecz mówi: „Wiesz, synu, w sklepach był sam ocet i musztarda. I nie było nic.”. Na co mały mówi: „W całym Auchan tylko ocet?”. Tak że to było nasze życie. Dopiero teraz jak Pan porówna cokolwiek – architekturę, czy nasze możliwości nauki, wybór, nauka języków. Dlaczego jesteśmy tacy niemi? Te języki po prostu nie były potrzebne. Nikt nigdzie nie mógł się poruszać poza niewielką liczbą ludzi, którzy już byli bardzo wysoko- naukowcy i ci mieli kontakty. Ja pamiętam jak pierwszy raz na sympozjum w Centrum Zdrowia Dziecka podszedł do mnie jakiś jeden z uczestników, Amerykanin i pyta mnie ile kosztuje kawa. Ja go rozumiałam, ale byłam tak stremowana, że mu napisałam na serwetce, że 4,50. I przecież w dalszym ciągu taka kiepska jest ta znajomość języka. Właściwie o niczym człowiek nie mógł decydować. Ja to bym tak ujęła: mieszkanie musiało być ciasne, byle jakie, kuchnia ciemna, w bloku, z trudem zdobywane, niejednokrotnie z jakimiś łapówkami, długoterminowe oczekiwanie, rodzina nie mogła się tam zmieścić. I o to chodziło, bo jak by było duże, to może byłaby i babcia i wnuczek i jeszcze ktoś po środku, i mogliby stanowić jakąś całość, a tak trzeba ich było rozbić. Paszportu Pan nie miał. Nie był Pan właścicielem swojego dokumentu tożsamości, jednego z dokumentów. Dopiero jak Pan pisał podanie, prosił, spowiadał się, to co teraz wyłazi niejednokrotnie, że ludzie, którzy jeździli za granicę, szczególnie na zachód, to byli przy tej okazji egzaminowani, przepytywani, jakieś tam składali podpisy i nie wiedzą, że teraz im się przypisuje działalność typu TW.

### **Czy podejmując tego typu działalność miała Pani świadomość jakichś represji, jakie mogą Panią spotkać?**

Tak, co do tego, to myśmy wiedzieli, że nikt nam tego nie odpuści. Nikt nie oddaje dobrowolnie władzy, na to nie można było liczyć.

### **Czy nie obawiała się Pani o losy rodziny? Wtedy założyła już Pani rodzinę?**

Tak. Ja wielokrotnie byłam wzywana przez Służbę Bezpieczeństwa, przesłuchiwana i takie tam było międlenie i straszenie za każdym razem, że ja dzisiaj nie wrócę, a syn jest sam i może go coś złego spotkać. Zresztą kiedyś mi go tam zgarnęli na rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Układaliśmy krzyż przed kościołem mariackim i wśród nas kręcili się ludzie z UB. Mój syn przyszedł z aparatem fotograficznym. Właściwie miał zamiar fotografować ten krzyż czy nas przy tym, żeby upamiętnić obchody tej rocznicy, ale któryś z kolegów mówi, że są wśród nas ubecy. I Adaś wtedy mówi: „To ja sfotografuję. Będziemy ich znali, bo tak nie wiemy kto to, a tak później będziemy sobie mogli te zdjęcia pokazać.”. I rzeczywiście zrobił im kilka fotek pod pretekstem krzyż z kimś tam, tu ktoś tam. No to mi go zgarnęli, zabrali aparat i potem musiałam po niego chodzić, wydeptywać ścieżki na komendzie. Odsiedziałyśmy parę godzin z mecenas Skowrońską, która była zawsze naszym obrońcą z urzędu. Jakoś się go tam koło północy czy trochę później udało odzyskać.

### **Jak długo Pani zajmowała się działalnością opozycyjną?**

Do 89 roku, dopóki nie zorganizowaliśmy się na nowo. To uważałam za swój obowiązek, żeby odtworzyć struktury związkowe w 89, jeszcze przed wyborami 4 czerwca. Później w Komitecie Obywatelskim też byłam zaangażowana w organizację samych wyborów. A później trochę odpuściłam, szczerze mówiąc dlatego, że zmarł mój

szef i ja przez wiele lat po jego śmierci nie wiem kim byłam, tzn. byłam odpowiedzialna na funkcjonowanie oddziału, na którym leczyliśmy, oddziału czterdziestosześcioletniego plus przychodnia. I w takiej sytuacji uważałam, że nie mogę robić dobrze i tu i tu, zwłaszcza że ja wiedziałam, że ja muszę [robić] trochę więcej niż tylko to, co powinnam. Po śmierci szefa nie chciano mnie awansować ani do konkursu ani do niczego. Po prostu dostałam taki mały świstek, że mi się poleca obowiązki ordynatora i do widzenia.

### **A w którym roku ta śmierć nastąpiła?**

To było w 85. A jest to praca odpowiedzialna i spory zespół ludzki i coraz więcej trudnych przypadków w sensie wad, bo tych wad się rodzi dużo. Chociaż myślę, że ostatnio badania prenatalne jakoś tam skutkują, że pewne wady rzadziej się rodzą.

### **Przejdźmy teraz bezpośrednio do okresu stanu wojennego: gdzie Pani mieszkała w latach 81-83?**

Tu gdzie teraz.

### **Była Pani mężatką?**

Wtedy już nie.

### **Miała Pani dzieci?**

Tak, mam jednego syna, który w tej chwili nie mieszka tu, a w tym okresie skończył szkołę podstawową. Był uczniem liceum.

### **Wykonywała Pani ten zawód, o którym Pani wspominała?**

Tak, ja zresztą nie zmieniałam specjalizacji.

### **I była Pani nadal szefem w Solidarności w szpitalu?**

Tak, do czasu delegalizacji.

### **Czym było dla Pani wprowadzenie stanu wojennego?**

Było dla nas wielkim ciosem, bo mieliśmy nadzieję, że uda nam się wreszcie zacząć pracować w swoim kraju dla siebie, dla swoich, i że będzie możliwy rozwój kraju. Mieliśmy świadomość tego, że w momencie ogłoszenia stanu wojennego, kiedy wszystko na nowo idzie pod but, że my się będziemy cofać, że świat przed nami ucieka. Perspektywa zmiany gdzieś tam w odległej, trudnej do oceny przyszłości. Całe szczęście, że jesteśmy chrześcijanami, że mieliśmy papieża w tym okresie, który bardzo nas wspierał i wyraźnie artykułował, jakie wartości są najważniejsze i jaki kierunek jest ważny. Myślę, że bez niego byłoby nam dużo trudniej i nie wiem czy potrafilibyśmy się jakoś tak zmobilizować, dźwignąć. Zresztą Kościół w tym okresie przygarnął opozycję i bardzo wspierał, bardzo pomagał. Oczywiście byli wśród księży różnie ludzie tak jak wszędzie. Ja ich widzę tak jak naszych braci, synów, tak jak i my jesteśmy. Jedni są odważniejsi, drudzy mniej.

### **Jakich represji doświadczyła Pani w okresie stanu wojennego, ewentualnie później?**

Ja nie byłam internowana. Byłam wzywana do nich na przesłuchania i przetrzymywana przez wiele godzin, ale to było takie nękanie. Zjawiał się nagle, na przykład w Sylwestra o godzinie 21 czy 22, żołnierz z karabinem, pasek pod brodą. To tak na początek. I wezwanie na jutro czy na pojutrze, już nie pamiętam dokładnie dat. Kolejne przychodziło pocztą albo telefonował. Przedstawiał się ubol jako ktoś tam, no i kolejny dla nich dogodny termin.

### **To były też zatrzymywania na 48 godzin?**

Nie, po prostu: „Na 11 proszę przyjść!”. Poszłam, to najpierw trzeba było człowieka troszeczkę upokorzyć i potrzymać go w poczekalni, w korytarzu, bo ktoś inny jeszcze był. I takie międlenie tych tematów: „A co wy sobie myślicie? A przecież my wszystko o was wiemy! Wiemy skąd Pani tę bibułę zabiera. Wiemy...myśmy chcieli, ale co tam...przecież dzieci nasze ktoś musi leczyć, no nie?”. Dla mnie najbardziej dokuczliwą formą było to, że nie wiedziałam jaka jest moja sytuacja w pracy, bo ponosiłam odpowiedzialność, natomiast jakbym nie miała do tego pełnego prawa, bo jakoś, ja nie wiem, czułam się zawieszona. Czy ja wiem [jakie represje]? Tak jak wszyscy. Ja zresztą staram się o tym już nie pamiętać. Jedno było piękne, że zaprzyjaźniłam się z tymi ludźmi, z którymi spotkaliśmy się jesienią, od września 80 roku, których wcześniej nie znałam. I z tymi ludźmi spotykaliśmy się czy po to, żeby wymienić bibułę, czy po to, żeby wspólnie obejrzeć film [np.] „Pułkownik” [czy] „Przesłuchanie”, [czy z powodu] uroczystości rocznicowych, solidarnościowych, kościelnych. Jak się komuś coś zdarzyło, to wiadomo było, że trzeba pójść do rodziny, zapytać, uprzedzić, podzielić się czymś tam, pomóc im w jakiś sposób, zaprosić na obiad czy na kolację, bo on po prostu potrzebuje. Tworzyły się takie naprawdę fantastyczne więzi między ludźmi, które zresztą do dzisiaj procentują, są, istnieją. My już nie spotykamy się tak często, dlatego że każdy ukierunkował się inaczej. Wielu spośród kolegów założyło własne firmy, część pojechała za granicę do Niemiec, do Kanady, do Stanów. Nie już zresztą wszyscy żyją, ale zawsze te nasze spotkania są takimi spotkaniami ludzi Solidarności. My jakoś tak mamy do siebie zaufanie, jesteśmy wobec siebie bardziej otwarci, to jest też duża wartość.

### **Czy czuła się Pani obserwowana, czy w jakiś sposób inwigilowano Panią?**

To znaczy poza telefonem na podsłuchu... Ci panowie potem byli już rozpoznawalni. Oni wtedy chodzili po tych samych ulicach. Ja wtedy nie miałam samochodu, tak że nie było szansy, żeby im uciec. Najbardziej było niepewnie, kiedy odbierałam gazety, które potem trzeba było rozprowadzić.

### **Ale nie doszło do żadnej wpadki, zatrzymania z tymi kompromitującymi materiałami?**

Nie, bo jakoś tak zawsze Pan Bóg łaskaw. Oni zresztą chodzili parami, myśmy już byli w stanie uprzedzić się co do wyglądu tych ludzi, co do sposobu ich poruszania się, jakimi samochodami jeździli, że nie mieli zazwyczaj wozów oznakowanych, ale [je] zmieniali, raz była to srebrna vectra, innym razem coś tam...

### **Czy na terenie zakładu pracy odczuła Pani boleśnie swoją przynależność...?**

Część osób, tak jak w całym społeczeństwie, absolutnie nie akceptowała Solidarności i czuła się zagrożona. Byli ludzie, aktywni działacze partyjni, którzy nie omieszkali wyrażać swoje poglądy. A co do tego czy ktoś dostawał premię a ja nie, to ja tego nawet nie wiem, bo tego się jakoś tak nigdy nie ogłaszało. Ja nigdy nie chodziłam i nie sprawdzałam listy płac. Poza tym sama moja praca, która wymagała dużego zaangażowania, procentowała w większości [przypadków] życzliwością. A to, że pani I sekretarz mówiła o tym, że ja jestem wariatka, że jestem nawiedzona, czy jakieś tam inne rzeczy, to już trudno, jej problem. Kiedy mój dyrektor rzucił legitymację partyjną, w momencie kiedy usłyszał o zabójstwie górników w kopalni „Wujek”, to uważano (wówczas właśnie pani I sekretarz zwróciła się do mnie życzliwie), że jako pracownik tego szpitala powinnam [pójść do] szefa, i że ja mam na niego wpłynąć, bo on robi straszną rzecz, straci posadę. Ja mówię: „No to co, że straci posadę. Może raz w życiu dokonał właściwego wyboru.”. Ale jeśli chodzi o samą firmę, to zdarzały się też takie

sytuacje. Ten dyrektor szybko przestał być dyrektorem po tym oddaniu legitymacji. Był kolejny i u niego już bez przeszkód przesiadywali ubecy. Było takich dwóch opiekunów. Ci pozwalali sobie na różne rzeczy. Oni wzywali do dyrekcji. Też bywałam wzywana. Pamiętam, że był pierwszy czy drugi dzień po świętach Bożego Narodzenia. Wróciłam od rodziców, jeszcze wtedy żyli. Bardzo się cieszyłam, że mam kogo odwiedzać, i to były pierwsze święta, kiedy można było [podróżować]. Stan wojenny był zniesiony, można było jechać bez zgody panów z urzędu. I wtedy tacy ludzie jak dyrektor szpitala, wojewódzki lekarz, szef wydziału zdrowia (po 75-tym Słupsk był województwem) siedzą [we] czterech, od roboty oderwali i oni oczekują deklaracji, że ja złożę działalność i przestanę się zajmować działalnością opozycyjną. Rozmowy z nimi oczywiście żadnej być nie może. Ja mówię: „Przecież za moment was nie będzie. O co wam teraz chodzi? Z czego zrezygnować?”. I tak rzeczywiście się stało. To był 82 i za parę miesięcy zaczęły się zmieniać układy. Zniesiono stan wojenny, zniesiono cały szereg obostrzeń. Potem Wilczek stał się chyba ministrem finansów czy gospodarki. Zaczęli nieco przewekslowywać również gospodarkę, bo przecież ta ruina, jaka zaistniała wtedy już była nie do uratowania, już nikt nam nie dał żadnych kredytów, a ze wschodu nigdy nie dostawaliśmy niczego. Trzeba było się jakoś zacząć zastanawiać co tu zrobić w tym kraju, dlatego się podzielili władzą, bo przecież gdyby mieli szansę na to, żeby [ja] jeszcze jakoś utrzymać..., a teraz im się przypisuje szlachetność.

### **Co Pani uważa za najgorsze w okresie stanu wojennego?**

Tak ogólnie to uważam, że najgorsze co się stało to to, że rozbito związek między ludźmi. Ja nie nazwę tego związkiem zawodowym, bo to nie był związek zawodowy. To było coś pięknego, fantastycznego. To że teraz się mówi o tych współpracownikach, że wszędzie były wtyki- trudno. Widocznie nie mogło być inaczej. Ludzie się zawsze sprzedawali i będą się pewnie sprzedawać, ale ten fantastyczny zryw, ta nadzieja... Ja naprawdę wtedy po raz pierwszy w życiu miałam świadomość, że możemy być w wolnym kraju. A wprowadzono stan wojenny: zimno, głodno, najwartościowsi, najaktywniejsi ludzie zamknięci, zastraszenie okropne i ludzie: „Co żeście narobili? Dlaczego?”. Przecież część osób do chwili obecnej uważa, że stan wojenny wprowadził ład i porządek, że inaczej by się nie dało, że to by była anarchia. I uważam, że to jest największa krzywda, że rozbito więzi. Część osób, która wcześniej współpracowała, poszła na jawną współpracę i w związku z tym myślę, że cofnięto szansę rozwoju gospodarczego, cywilizacyjnego przynajmniej o te 10 lat.

### **Czy uważa się Pani za osobę represjonowaną?**

Ja nie chciałabym odnośnie siebie używać tego określenia. Ja myślę, że tak jak większość społeczeństwa... Ja nie zasługuję na takie tytuły. Po prostu pewne decyzje, pewne wybory były z mojej strony świadome, zamierzone. Ja nie spodziewałam się, że mnie tu ktoś będzie głaskał, premiował. A to, że udało mi się zachować przyzwoitość, myślę, że mi się w miarę udało, żeby nie krzywdzić ludzi... Ja nie dorobiłam się specjalnie niczego, ale i nie jestem z tego powodu nieszczęśliwa. To że mi się udało ominąć takie wielkie rafy- pokusy w sensie jakiegoś zaangażowania po stronie niewłaściwej partii, to zawdzięczam, myślę rodzicom i ich postawie, wychowaniu i temu, że jakoś udało mi się w życiu nie odejść za daleko od Pana Boga. Chociaż nie zawsze, nie ze wszystkiego, nie z każdego okresu mogę się cieszyć. Mam do siebie o różne rzeczy pretensje, ale to już teraz staram się wyciszyć.

### **Czy w okresie stanu wojennego i po stanie wojennym kontynuowała Pani działalność opozycyjną?**

Po cofnięciu stanu wojennego trzeba było jakoś pracować nad sobą i nad otoczeniem, żeby nie zapomnieć o tym co najważniejsze i o tym co już mogliśmy osiągnąć. W okresie po ustąpieniu, po cofnięciu stanu wojennego te struktury nieformalne istniały; zarówno kolportaż jak i pomoc o charakterze związkowym i takim zwyczajnie chrześcijańskim, ludzkim była nadal prowadzona, bo przecież ciągle zdarzało się ludziom, że nie mogli dostać pracy, że byli wyrzucani. Mnie to na szczęście nie spotkało, więc ja nie mogę aż tak bardzo narzekać. Po prostu była bieda jeśli chodzi o specjalistów. To też mnie w jakimś sensie uratowało, bo te ręce i ta głowa były tutaj akurat potrzebne. Na tym terenie nie było konkurencji.

### **Czym się Pani konkretnie zajmowała w tej działalności nazwijmy to opozycyjnej po stanie wojennym?**

Tym samym co w stanie wojennym, tzn. dalej był kolportaż, bo to było bardzo ważne, bo trzeba było organizować spotkania; tu przyjeżdżali także artyści, tu przyjeżdżali ludzie z różnymi wykładami.

### **Gdzie się gromadziliście?**

To był KIK, przy kościele tu nie daleko są takie salki katechetyczne, gdzie w dzień uczyły się dzieci, a popołudniu, wieczorami [organizowaliśmy spotkania]. Kiedyś był Walendziak, kiedyś był Kurowski, kiedyś była Mikołajska z wierszami, Bugaj, różni ludzie. Nie wszyscy oni zmieścili się teraz w tych samych szeregach, ale to chyba dobrze. Powinny być prądy, które są różne i które mogą się razem uzupełniać, ścierać. Tylko nie musi być taka chamska wojna polityczna na rzecz mojej tylko partii.

### **Czy w Słupsku istniał również jakiś diecezjalny komitet pomocy represjonowanym?**

Tak, Biskupi Komitet Pomocy Represjonowanym i Więzionym, któremu patronował już kardynał w tej chwili, wtedy jeszcze biskup, Ignacy Jeż. Przy kościele św. Jacka, przy zamku, jest taki przedsionek, wydzielona taka część, gdzie odbywały się lekcje religii i tam też zbierane były informacje, które potem były przesyłane różnymi kanałami; [informacje] dotyczące represji, zwolnień z pracy, aresztowań, takich czy innych prześladowań, różnych zachorowań. Nie wszyscy mogli się [leczyć], jak nie pracowali. Nie bardzo było wiadomo na jakich zasadach mają być potem leczeni. To wszystko trzeba była jakoś wspierać. I tam też była udzielana pomoc tym osobom, które potrzebowały tej pomocy, czyli [pomoc] finansowa, dary.

### **Czy Pani angażowała się w działalność tego Komitetu?**

No, trochę tak. Ja tak skromnie powiem. Tyle ile było trzeba.

### **Proszę się podzielić ze mną czym Pani się tam zajmowała?**

To było na zasadzie takich spotkań- dyżurów. W pewne dni trzeba było jakieś czynności wykonywać, bo nie było za wiele chętnych osób. Zresztą każdy gdzieś tam był najczęściej zawieszony w jakimś miejscu pracy. [Jeśli] trzeba było komuś organizować pomoc medyczną, [to] głównie z mojej strony w tym kierunku jej oczekiwano i starałam się w tym kierunku pomagać.

### **Przejdźmy teraz do oceny tych wszystkich wydarzeń: jak Pani ocenia zmiany, które nastąpiły po roku 89?**

Nie chcę mówić o banałach, nie chcę też używać wytartych sloganów na temat demokracji, ale uczymy się jej. Ja powiem wprost: cieszę się bardzo, że te przemiany mogły się wreszcie urodzić. Powinny były zaistnieć, powinniśmy je byli robić, może to niedobre określenie, ale 10 lat wcześniej. Ponieważ wtedy się nie udało, być może



wtedy na innych warunkach by to było, być może nie trzeba by było tak długo jeszcze się godzić, dzielić i ugadywać z tymi, którzy ustępowali, ale ja się z tego bardzo cieszę. I cieszę się, że moja Ojczyzna jest zupełnie innym krajem, że jest krajem, gdzie zmienia się architektura, gdzie zmieniają się ludzie. Mój syn a mój wnuk już nie ma w sobie tego ponuractwa. Może się rozwijać w każdym dowolnym kierunku. Byłam w tym roku w maju na Litwie. Przewodnik, który jest zakochany w Litwie, zresztą pochodzi z tamtych terenów, ciągle porównywał jakoby zastój gospodarczy w Polsce z rozwojem litewskim. Nieprawda. Tam jest bardziej szaro i tam są ludzie smutni i tam rzeczywiście poza tą starówką to jest jeszcze bardzo biednie. I wydają mi się, że nawet jak się przekroczy granicę, to wszystko się przecież zmieniło na korzyść. Nie tylko jest jeden sklepik osiedlowy, gdzie jest biednie, nie tylko handel. Na pewno jest cały szereg dziedzin życia gospodarczego, który musi być zreformowany. Nie możemy się uporać z przemysłem stoczniowym, bo ciągle bardzo silne związki zawodowe upominają się o zachowanie kolebki, ale sądzę, że tu trzeba popatrzeć bardziej po gospodarstwu, że to jest gałąź, na której siedzimy. Nie można tych żądań tak mnożyć, one nie mogą eskalować. Owszem jest rozwarstwienie społeczne, rosną fortuny. Tak naprawdę biedni czy ci ubożający, czy ci zdemoralizowani, którzy zostali zdemoralizowani przez system w PGR-ach (bo o nich najczęściej się mówi), to jest taka nie do końca załatwiona sprawa po likwidacji PGR-u. Ci ludzie też nie zostali bez opieki, bez pomocy. Oni tylko nie mają poczucia, że są u siebie, w swoim kraju. Tą działką należałoby się zająć. Bo to nie jest tak, że zupełnie nie mają możliwości pracy. W tej chwili właściwie każdy może pracować, ale może poniżej swoich ambicji, czy poniżej swoich oczekiwań finansowych czy statusu społecznego, ale nie jest tak, że pozostaje głodny. A wystarczy wyjść na ulicę i przejechać w godzinach południowych przez niekoniecznie metropolię, przez nieduże miasto. Proszę spróbować zaparkować samochód, proszę policzyć ile jest maluchów, a ile mercedesów, BMW. To nie szkodzi, że one nie są nowe- sprowadzamy coraz lepsze wozy, niekoniecznie nowe. To znaczy, że stać nas na to. I nawet Gość Niedzielny pisze, że bogacimy się, i że to dobrze. Tak że ja się cieszę ze wszystkich zmian.

### **Porozmawiajmy na koniec chwilę na temat obecnej Pani życiowej sytuacji: czy mieszka Pani sama?**

Tak, jestem emerytką, ale pracuję.

### **I co Pani robi?**

Jestem dalej lekarzem, bo ja już nie zmienię zawodu, już jestem na to za stara. Miałam do wyboru: albo pozostać przy ładnej rzece za oknem, chodzić na spacer i narzekać, że nie mam pieniędzy, bo emerytura nie jest wysoka albo dopóki jeszcze czuję się sprawna, przede wszystkim intelektualnie i fizycznie, że nikomu nie zrobię krzywdy, to pracuję na pełnym etacie i czuję się bardzo dobrze. W momencie kiedy uzyskałam odpowiednio wysoki wiek, żebym mogła skorzystać z kapitału nagromadzonego w ZUS-ie, ponieważ dwukrotnie przystępowałam do konkursu, i kiedy skończyłam 60 lat, to uważałam, że pora najwyższa nie przeszkadzać młodszym. Nie stawałam po prostu do konkursu. Minęło moje 6 lat i skończyłam odpowiedni wiek, podziękowałam, ponieważ uważam, że zostawiałam wykształcony zespół. Tylko dwie dziewczyny nie zrobiły jedynek, a tak jest pięciu specjalistów, dwóch z dwójką, którzy pięknie pozdawali egzaminy na drugi stopień. Myślę, że w sensie fachowym świetnie sobie poradzą. Co do organizacji, finansów, no to już trudno. To jest ta część naszej działalności, na którą nie miałam wpływu i nie mam i nie będę miała. Po prostu obserwując kolegów z pracy, którzy wcześniej [odchodzili i widząc], że nigdy pozostawianie starego szefa na jakiś dyżurach, gdzieś na godzinach w poradni, nie kończyło się zbyt honorowo, postanowiłam po prostu odejść w momencie kiedy 30 kwietnia skończył się ostatni rok

mojej pracy i do widzenia. Niech sobie radzą puszczeni na głęboką wodę. Tak to został zespół wieloosobowy; siedem osób to jest uważam wystarczająco.

**Na koniec takie pytanie: jaki jest dzisiaj Pani stosunek do Pani działalności opozycyjnej, społecznej, jaki jest stosunek Pani rodziny do tej działalności?**

Moja rodzina akceptowała [to]. Syn nawet uważał, że byłam zbyt mało aktywna od grudnia w 81 roku. On by bardzo chętnie mnie widział w więzieniu, byłby dumny. No, zawiodłam go pod tym względem. Ale myśmy już wtedy byli sami, tak że ja nie mogłam pozwolić na to, że 13-letni człowiek zostanie [sam], zwłaszcza że nie było mu łatwo w szkole i z uwagi na mnie i z uwagi na to, że sam wychylił się wielokrotnie, ponieważ był harcerzem. Starał się te tradycje przez polskie harcerstwo zachowane podtrzymywać. Zdarzało mu się źle współpracować z dyrektorem. Wyrzucano go, a zależało mi na tym, żeby szkołę skończył, bo wiedziałam, że kiedyś to się musi, ten nasz podły stan, skończyć, i wtedy będą potrzebni młodzi wykształceni ludzie. Wiedziałam, że musi się dużo uczyć angielskiego, no i jakoś się udało- Pan Bóg łaskaw.

**A jaki jest Pani stosunek do tej działalności, do tej przeszłości?**

Zastanawiam się czy nie powinnam zrobić więcej, czy nie mogłam zrobić więcej. Cieszę się, że w ogóle mogłam uczestniczyć w tym ruchu. To jest dla mnie mimo wszystko jasna karta. Czy zrobiłam wszystko co powinnam? Może nie, nie wiem. Tak szczerze mówiąc, starałam się wśród moich współpracowników nie tylko na tym jednym oddziale szpitalnym, ale w całej mojej firmie, przybliżyć na różny sposób ludziom nasze ideały i myślę, że w jakimś sensie nie byłam tu najgorszym propagatorem czy wzorcem, ale być może należało więcej popracować.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Dziękuję.